OPŁATA POCZTOWĄ UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. | Kraków, piątek 8 lutego 1935 r. | Nr. 39

Nędza wsi i robotników

Oto najważniejsze zagadnienie gospodarcze Polski

Wybijało się ono na pierwszy plan dyskusji na plenum Sejmu

O godz. 5 min. 30 zakończyła się wczoraj ogólna dyskusja budżetowa.

Podczas wczorajszej dyskusji pierwszy przemawiał pos. **Langer** (Str. Lud.), który w kilkugodzinnem przemówieniu w ponurych barwach malował obraz położenia Polski. Zajmował się specjalnie położeniem gospodarczem wsi, podkreślając, iż przychylna kartelom polityka rządu odbije się na położeniu rolnictwa.

Mówca PPS., pos. **Niedziałkowski,** zajął się jeszcze raz **sprawą Berezy Kartuzkiej,** gdyż uważa tę sprawę za pierwszoplanową i charakterystyczną dla systemu rządzenia. Następnie przeszedł do omówienia pewnych praktyk władz administracyjnych, które nie są zgodne z zasadami prawa. Zakończył swoje przemówienie zapewnieniem, że socjalizm zwycięży i powróci do władzy.

Pos. Chądzyński, w imieniu N. P. R., wypowiada się podobnie, jak poprzedni mówcy, przeciwko budżetowi. Uważa on, że **deficyt faktyczny** będzie znacznie **większy,** aniżeli zapowiadany, **oświadcza, iż rząd został zasugestjonowany** przez wielki przemysł, iż winą polityki rządowej **są wysokie ceny przemysłowe, a niskie ceny** rolne. Mówca wskazuje na wysokie dochody **dyrektorów** ciężkiego przemysłu, **a na szalony spadek płac robotników.** Mówca wylicza, iż **obecna wartość płac robotniczych wynosi zaledwie 42—50 proc. płac** z 1928 r. Następnie cyfrowo ilustruje niski poziom zarobków w poszczególnych okręgach. Na ciężkie położenie robotników w Polsce wpłynął również fakt **wydalania robotników z Francji.** Mówca apeluje do ministra Spraw Zagranicznych, by sprawę tę załatwić i przypomnieć Francuzom, że **rękami naszych robotników** zostały odbudowane zniszczone warsztaty pracy we Francji.

Po przemówieniach p. Wengera (Klub Niemiecki), ks. Szydelskiego (Zjedn. Chrz. Społeczne), Lewina (Ortodoks Żyd.) i Jeremicza (Białorusin), zabrał głos referent generalny, p. Miedziński.

P. Miedziński pokolei odpowiadał na zarzuty przedmówców, wskazując bezpodstawność szeregu z nich.

Na tem została zakończona dyskusja ogólna i przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

Jako pierwszy budżet rozpatrywano budżet Prezydenta Rzplitej, następnie przystąpiono do budżetu Sejmu i Senatu i Najwyższej Izby Kontroli.

Czy odbędzie się challenge w roku 1936

Włochy, Anglja, Francja i Polska udziału nie wezmą

BERLIN (PAT). — Dziennik „Börsen Zeitung" publikuje wywiad z prezesem niemieckiego Aeroklubu, von Gronau, który powrócił wczoraj z Paryża, gdzie brał udział w konferencjach F. A. I.

Prezes Gronau oświadczył, m. in., że wiadomość o **zrzeczeniu się Polski wzięcia udziału w organizowaniu zawodów lotniczych w Europie w roku 1936 była niespodzianką.** Ponieważ regulamin F. A. I. nie przewiduje podobnego wypadku — mówił prezes Gronau — byliśmy zmuszeni skreślić z porządku dziennego rozpatrywanie wytworzonej sytuacji, odkładając omówienie tej sprawy do 9 września r. b. na przyszłe obrady F. A. I., które odbędą się prawdopodobnie w Zagrzebiu. Narazie stwierdzić należy, iż **dalsze losy lotów europejskich stoją pod wielkim znakiem zapytania.** Obrady paryskie toczą się narazie jeszcze dalej, ale wątpliwem jest, aby doprowadziły do jakichkolwiek wyjaśnień. Strona niemiecka zainteresowana jest bardzo w dalszem prowadzeniu lotów, a zwłaszcza w 1936 r., gdyż w roku tym odbędzie się, jak wiadomo, Olimpjada w Berlinie. Dla Niemców chodzi dziś o stwierdzenie przedewszystkiem, które narody zgodziłyby się na dalsze branie udziału w zawodach. Anglja, jak wiadomo, od dłuższego czasu odmawia swego udziału. Włochy zajęły stanowisko raczej nieprzychylne dla zawodów. Francja w ostatnich zawodach nie brała już udziału. Naogół więc **sytuacja wygląda bardzo niepomyślnie.** Mamy jednak nadzieję, że pewne narody dadzą się przekonać do udziału w zawodach lotniczych, **zwłaszcza, iż sfery sportowe interesują się bardzo Olimpjadą berlińską** w 1936 r.

Przechodząc do innego tematu, oświadczył von Gronau, jest jedna dziedzina, w której osiągnięto bardzo pozytywne rezultaty na konferencji paryskiej. Od dłuższego czasu usiłowano znaleźć szeroką podstawę przy udziale największej możliwie ilości narodów dla zawarcia wzajemnego układu, **ułatwiającego turystykę lotniczą.** Dotychczas przyjęte było, że lotnicy prywatni, podróżujący swemi aparatami, opłacać musieli bardzo wysokie stawki za start i lądowanie, względnie garażowanie swego aparatu, zarówno na krajowych, jak i zagranicznych lotniskach. Niemiecki związek sportu lotniczego przeprowadził już szereg udogodnień w Niemczech. Obecnie w Paryżu zgodziły się prawie wszystkie narody na zawarcie układu, który skreśla wzajemne obliczenia tych należności. Jest to faktycznie pozytywny rezultat ostatnich obrad paryskich.

Paryż w krwawą rocznicę

uczcił dzień 6 lutego bezkrwawemi obchodami i manifestacjami

PARYŻ (PAT). — W rocznicę tragicznych wypadków lutowych w Paryżu ogłoszono kilka odezw. Unja b. kombatantów przypomina w swojej odezwie zeszłoroczne manifestacje, oświadczając, że były one pierwszem ostrzeżeniem. Akcja kombatantów, głosi odezwa, dała pewne wyniki: **za kratami więzień znaleźli się parlamentarzyści, wspólnicy złodziei,** przeprowadzono, chociaż skromne, ale mające na celu uzdrowienie finansów, reformy, przeprowadzono ochronę oszczędności, zapewnienie niezależności sądów i t. p. To wszystko nie wystarcza. Byli kombatanci domagają się reformy wyborczej, reformy ustroju państwowego oraz **reform społecznych.**

Premjerowi Flandin'owi kombatanci doręczyć mają rezolucję, domagającą się energicznego wymiaru sprawiedliwości i ukarania winnych nadużyć.

Organizacja Croix de Feu ogłasza odezwę, w której, m. in., twierdzi:

Nie służymy ani politykom, ani rządowi. Żadne wrzaskliwe spiski, loże, komitety i partje nie pozyskają naszych sił. Rząd obecny, lawirujący **pomiędzy sztandarem czarwonym a trójkolorowym,** twórca inflacji i etatyzmu, nie znajdzie nas u swego boku.

Większość pism poświęciła wypadkom lutowym długie artykuły.

PORZĄDEK NA ULICACH

Policja przedsięwzięła środki, aby na placu Zgody był utrzymany porządek. Ruch kołowy i pieszy na placu nie jest wstrzymany, ale gromadzenie się publiczności jest wzbronione.

Kilkadziesiąt młodych kobiet złożyło wieniec pod jednym z pomników na placu Zgody. **Policja rozproszyła demonstrantki bez zajść.**

POSĄGI ZAMAZANE CZARNĄ FARBĄ

Ośm z posągów, wyobrażających miasta Francji, na placu Zgody, zostało zamazanych czarną farbą przez kilku nieznanych sprawców. Trzej z nich zbiegli, jednego policja zatrzymała.

W różnych dzielnicach Paryża na murach domów, w których mieszkają parlamentarzyści, znaleziono **napisy, zawierające wymysły i pogróżki.**

OBCHODY I NABOŻEŃSTWA

Obchody rocznicy 6 lutego rozpoczęły się rano. Rodziny i krewni ofiar zeszłorocznych wypadków lutowych złożyli kwiaty na placu Zgody.

W manifestacji tej wzięli również udział przedstawiciele stowarzyszeń, których wpuszczano na plac Zgody grupami. Wokoło placu **zorganizowano bardzo surową służbę bezpieczeństwa.** W Notre Dame odbyło się uroczyste nabożeństwo.

„Le Populaire" w artykule głośnego socjalisty, Bluma, atakuje premjera Flandina za udział w nabożeństwie żałobnem, jakie zostało odprawione w Notre Dame w rocznicę wypadków lutowych.

„Obecność premjera na tem nabożeństwie—pisze Blum—jest dowodem, **że rząd solidaryzuje się z buntem a ci, którzy mu się przeciwstawili, są mordercami.** Niezrozumiały, fałszywy krok Flandina odbije się poważnem i przykrem echem w naszych szeregach".

Ważą się losy Hauptmanna

NOWY JORK. (PAT). Na wtorkowem posiedzeniu sądu w Flemington, siostrzenica żony Hauptmanna zeznała, że dnia 26 listopada 1933 r. spędziła wieczór w mieszkaniu Hauptmannów. Poprzedni świadkowie twierdzili, że tego wieczoru Hauptmann wymienił w kasie jednego z kin banknot dolarowy, pochodzący z pieniędzy za okup.

Świadek obrony, kasjer hotelu w Bronx zeznał, że widział w czasie wpłacania okupu przez Lindbergha, Izydora Fischa, przeskakującego przez mur cmentarza w Bronx.

Niezwykły napad rabunkowy w Poznaniu

POZNAŃ, (PAT). — Onegdaj przed południem w Kasie Depozytowej Banku für Handel u. Gewerbe", położonego w pobliżu uniwersytetu i Ziemstwa Kredytowego rozegrał się następujący incydent.

Do kasy zgłosił się klient skierował do kasjera rewolwer i zażądał wydania 300 zł. Jeden z urzędników skoczył do napastnika i usiłował go rozbroić. Ten wówczas zbiegł i skoczył do stojącej przed bankiem taksówki. Ponieważ szofer wiedział, że pasażera ścigają odmówił jazdy i napastnika ujęto.

Przy zbadaniu rewolweru okazało się, że był to zwyczajny straszak, a napastnikiem jest Wiktor Schmidt, liczący lat przeszło 50, handlowiec bez pracy. Napastnika aresztowano. Jest on chory umysłowo.

Niemcy odpowiedzą za dwa tygodnie

PARYŻ (PAT). — Otrzymano tu wiadomości z Londynu, według których odpowiedź Niemiec na propozycje francusko-angielskie zostanie rzekomo przesłana mocarstwom zainteresowanym najwcześniej za dwa tygodnie. Termin ten miał podać w swym raporcie do rządu ambasador brytyjski w Berlinie, sir Eric Phipps.

Stratostat automatyczny konstrukcji prof. Mołczanowa, wypuszczony 4 lutego z instytutu aerologicznego w Siucku (Sowiety), osiągnął nad Leningradem rekordową wysokość 23.700 m

W Wiedniu wykryto centralę propagandową socjalistyczną, podobno bardzo rozwiniętą. Mówią o 250 aresztowanych.

Demonstracja bezrobotnych

w Lille we Francji

PARYŻ. (PAT). W Ennevelin (pod Lille) 40 bezrobotnych zajęło siłą gmach merostwa, doręczyli oni sekretarzowi petycję z żądaniami i odmówili opuszczenia gmachu. Żandarmi zmusili demonstrantów do opuszczenia gmachu. Nikogo nie aresztowano.

20 biedaków padło ofiarą

katastrofy w budynku

RZYM. (PAT). W Mistretta (na Sycylji w okr. messyńskim) zawaliła się podłoga w budynku, w którym rozdawano ludności niezamożnej paczki żywnościowe. 20 osób uległo poranieniu, w tem siedem — ciężkim

Katastrofalne burze i lawiny

w górach całej Europy sieją śmierć i zniszczenie

Burze śniegowe i następnie nagła odwilż, spowodowały w zachodniej Europie, szczególnie w miejscowościach górskich wielkie szkody i pociągnęły za sobą liczne ofiary w ludziach.

W górach Karkoniszach, na pograniczu czesko-niemieckiem, pod lawiną zginęło dwie osoby oraz dwóch oficerów-narciarzy, których ciał dotychczas nie znaleziono. Wiele osób doznało złamań rąk i nóg.

Szczególnie dotkliwie ucierpieli mieszkańcy gór w Austrji. W Zillertal (w Tyrolu) lawina zburzyła kilka zagród i elektrownię oraz zginęło kilka osób. W Drachenbach w Styrji, również uległa zniszczeniu elektrownia. Śnieg pada w dalszym ciągu, tamując komunikację, dostarczanie prądu i wody.

W Szwajcarji, skutkiem śnieżyc i ulew, ruszyły katastrofalne lawiny, odcinając od świata szereg miejscowości.

W Pirenejach, w miejscowości Azun, lawiny zniszczyły 13 zabudowań w kopalni cyny.

WIEDEŃ, (PAT). — Naskutek licznych lawin, jakie spadły w ostatnich dniach w Alpach Austrjackich stwierdzono 6 ofiar w ludziach. Dwa wypadki śmierci zaszły naskutek zasypania dwuch domków wraz z mieszkańcami w Lessach, prowincji Salcburskiej. Szkody wyrządzone przez zniszczenie torów kolejowych, mostów, tuneli, dróg komunikacyjnych, domów i lasów są olbrzymie i sięgają wielu miljonów szylingów.

WIEDEŃ, (PAT). — Wielka lawina śnieżna zniszczyła hotel Kesselfass w Salzburgu i folwark Soelden w dolinie Oetzhal w Tyrolu. Na folwarku zginęła cała trzoda i 3 osoby, które usiłowały ją ratować. 60 narciarzy uwięzionych przez śnieżycę i burzę w izbie wiejskiej około Donnersbach, uratowano.

Straszne udręki matki-staruszki

Znęcała się nad nią własna córka i zięć

W dniu wczorajszym ławę oskarżonych zajęli: Wacław-Konrad Wolicki, l. 36, ziemianin, oraz żona jego, Władysława Marja Kuszewska vel Wolicka, l. 32.

Oskarżeni są o znęcanie się fizyczne i moralne nad matką Wolickiej, 76-letnią i niedołężną Marjanną Zarębą.

Źródło sprawy jest następujące Do posterunkowego XIII Kom P. P. zgłosiła się jakaś nieznana kobieta i podając się za lokatorkę domu przy ul. Marszałkowskiej 62, podała, że w domu tym zamieszkuje Marjanna Zaręba, nad którą w ohydny sposób znęca się córka i zięć. Wydelegowany na miejsce funkcjonarjusz policji istotnie zastał w lokalu Nr. 14 na 7-piętrze niedołężną staruszkę Marjannę Zarębę z widocznemi śladami pobicia.

W toku dochodzenia, niezwłocznie wszczętego zbadana Zarębina podała wprost trudne do uwierzenia szczegóły z pożycia z córką i zięciem.

Przedewszystkiem staruszka pozbawiona była pożywienia. Wyrodne małżeństwo, nietylko, że odmawiało kawałka chleba, ale gdy litościwi sąsiedzi, wiedząc, jak Zarębina jest maltretowana, przynosili łyżkę strawy, córka wyrzucała to do śmieci lub wylewała. Poza tem zarówno córka, jak i zięć bili staruszkę, siniacząc jej ciało. Gdy nieszczęśliwa resztkami sił wzywała pomocy, zięć przewracał ją na łóżko, nakrywając poduszkami.

Zarębina niejednokrotnie próbowała udać się do policji, ale złamana noga i 7-me piętro powstrzymywały od tego.

Innym razem, pobita podnosiła alarm, ale i ten nie mógł nic pomóc, gdyż cichy głos staruszki zagłuszały dźwięki patefonu, umyślnie w tym celu nastawianego.

Raz zemdlała z bólu, zadanego ręką własnej córki, która cuciła matkę, wylewając na nią kubeł... z pomyjami. Oprócz udręczeń fizycznych, Zarębina przechodziła katusze moralne.

Pomijając to, że zięć i córka zwracali się do niej li tylko obraźliwemi słowami, Wolicki celowo chodził systematycznie po pokoju zupełnie nagi, strojąc nieprzyzwoite miny.

Zeznania Zarębiny tak były sensacyjne, że poddano ją badaniu psychjatrycznemu. Biegli sądowi jednakże orzekli, że Zarębina jest zupełnie zdrowa umysłowo i zeznania jej z tego punktu nie nasuwają żadnych podejrzeń.

Zresztą wszystkie te okoliczności zostały potwierdzone zeznaniami lokatorów domu przy ul. Marszałkowskiej 62.

Na wczorajszej rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznali. Wyjaśnili, że zachowanie się ich było poprawne w stosunku do matki, która jednak sama jest osobą dokuczliwą, a poza tem łatwo ulegającą wpływom. W tym wypadku uległa wpływom lokatorek nieprzychylnych Wolickiej, na której chcą się zemścić za złożone w swoim czasie oskarżenie o kradzież.

6-ciu gwałcicieli p. Stefy

Do osady Piątek (pow. łęczycki) przybyła 17-letnia panna Stefanja S-ówna, celem poszukiwania pracy.

Spotkawszy na ulicy swego znajomego Stanisława Graczyka, zwierzyła się mu ze swoich kłopotów. Graczyk zaproponował jej nocleg, oraz przyobiecał znaleźć zajęcie.

Nie podejrzewając podstępu, p. Stefanja zgodziła się noc spędzić w mieszkaniu 47-letniego Józefa Florczaka. Poszła tam, nie wiedząc, że F. jest starym kawalerem, mieszka samotnie i dość często przyjmuje dobraną paczkę kolegów.

Panna Stefa trafiła akurat na moment, gdy Florczak zabawiał się w gronie kolegów.

Gdy wraz z Graczykiem przestąpiła próg — drzwi zaryglowano, przewrócono ją na łóżko, a następnie dokonano ohydnego gwałtu.

W wyniku rozprawy za zgwałcenie p. Stefy S. zostali skazani na karę więzienia od półtora roku do 2 lat więzienia: Tadeusz Bartczak, Stefan Stępniewski, Józef Florczak, Antoni Ciechomski, Stanisław Graczyk i Władysław Bieńkowski.

Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie wyroki te utrzymał w mocy.

Śmierć męża — tyrana

z ręki kochanka żony

O pannie Julji Moczydłowskiej mówiono wiele w Serocku (pow. pułtuski) z racji nieszczęśliwie zakończonego romansu ze Stanisławem Kozłowskim, który za kilka miesięcy miał zostać ojcem jej dziecka.

Dla panny był to dyshonor, wobec czego szanowni rodzice uczynili wszystko, aby Kozłowskiego skłonić do ożenku i w ten sposób powstrzymać złośliwe ludzkie języki od gadania.

Mając pewne dane o zamożności rodziny Moczydłowskiej, Kozłowski chętnie zgodził się na poślubienie panny Julji, ale pod warunkiem wypłacenia mu jakiej sumy posagowej, jakiej zażąda.

W związku z tem rozpoczęły się targi. Kozłowski był nieugięty i chciał wykorzystać sytuację.

W dniu ślubu, gdy wszystko było już przygotowane — Kozłowski wysunął nowe żądania. Powstała na tem tle awantura, którą Moczydłowscy zażegnali uroczystem zapewnieniem pana młodego co do wypełnienia wszystkich jego warunków.

W takim nastroju orszak ruszył do kościoła.

Noc poślubna minęła szczęśliwie, bo na zabawie, ale już dnia następnego Kozłowski zbił swą młodą żonę, wywołując gorszące zajście. To powtarzało się niemal codziennie, tak przez okrągłe 8 lat pożycia małżeńskiego.

Nic więc dziwnego, że u Kozłowskiej zrodziła się niechęć, a nawet nienawiść do męża-potwora, który potrafił np. skatować ją do upadłego, a następnie zmusić do uległości. W takich momentach rodziła się myśl o zabójstwie.

Dwoje małych dzieci nie wypełniło życia nieszczęśliwej kobiety. Ona pragnęła czegoś innego. Uczucia.

Przed kilku laty marzenia spełniły się. Na jej drodze stanął 28-letni Ludwik Ślaski, którego gorąco pokochała ze wzajemnością. Od tej chwili jakoś łatwiej było żyć w tem piekle. Znękana kobieta miała swego powiernika - kochanka, który gotów był uczynić dla niej wszystko. Tak się też i stało. Namówiła go do zgładzenia męża. Ślaski rozkaz spełnił tem chętniej, gdyż względem Kowalskiego żywił również wielką nienawiść.

Gdy w dniu 25 kwietnia ub. r. Stanisław Kowalski udał się wozem w drogę — Ślaski uzbrojony w rewolwer, podążył za nim i na szosie pomiędzy folwarkiem Popowo a Wierzbica - Wyszków trzema strzałami położył kres życiu tyrana, męża swej ukochanej.

Do winy przyznał się całkowicie.

Sąd I-szej instancji skazał parę kochanków po 12 lat więzienia. Wczoraj Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem wice - prezesa Gacka, mając na uwadze dotychczasowe nienaganne życie obojga oskarżonych oraz warunki, w jakich żyła Kowalska, złagodził im karę do 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na takiż okres czasu.

Książę — nędzarz

oskarżony przez rodziców o kradzież kur

Źle się dzieje w rodzinie książąt Woronieckich!

O ile dawniej zapisywali karty historji, o tyle teraz zapisują swemi nazwiskami wokandy sądowe.

Jeszcze względnie niedawno, opuściła mury więzienne, ks. Zyta Woroniecka, skazana za zabójstwo przemysłowca Boy a, a już na wokandzie Sądu Okręgowego widniało wczoraj nazwisko jej brata, Władysława.

Tym razem nie szło o sprawę tak poważną, ale bądź co bądź była to sprawa, rzucająca ciekawe światło na stosunki domowe Woronieckich.

Książę Władysław Woroniecki skazany został przez Sąd Grodzki w Grójcu na 3 miesiące aresztu za kradzież 9 kur, na szkodę rodziców, którzy wnieśli i popierali to oskarżenie.

Od tego wyroku, odwołała się obrona do Sądu Okręgowego, żądając uchylenia, jej zdaniem, krzywdzącego orzeczenia Sądu.

Jak się okazało na wczorajszej rozprawie ks Woroniecki, już nie po raz pierwszy występował w roli oskarżonego z woli rodziców, którzy wnosili do sądu skargi o kradzieże drobnych rzeczy, przeważnie pierwszego użytku.

Woroniecki wyjaśnił, że od czasu utraty posady w magistracie warszawskim, pozostaje w nędzy. Rodzice nie chcieli mu udzielić pomocy i z głodu dopuszczał się zabierania pożywienia. Gdyby nie to, umarłby z głodu.

Obrona złożyła dowody, że Woroniecki nie odczuwa „wstrętu do pracy", lecz przeciwnie, imał się wszelkich środków, nie wyłączając kopania kartofli i tłuczenia kamieni na szosie.

W tych warunkach, Sąd Okręgowy uchylił wyrok pierwszej instancji, uwalniając ks Woronieckiego od kary.

Podarunek teściowej

(A. E.) Wesele było — pierwsza klasa.

— Trzymajcie się państwo za ręce — wołał nowożeniec, pan Ignacy Wurcel. — Robimy węża dookoła.

I całe towarzystwo ruszyło sznurem po pokoju.

— A teraz kółeczko! — komenderował pan Ignacy. — Dobra jest, byle prędko.

Teraz ręce puścić i każdy tańczy sobie!

Uwaga! Panie robią pośrodeczku, panowie pod ścianami!

Harmonja rżnęła od ucha, kurz leciał z podłogi, gorąco było że aż twarze świeciły.

— A teraz parami! — wołał pan Ignacy. — Każdy chwyta swoją brzanę i obija ją o ścianę!

Pan Ignacy ruszył ku swej młodej żonce, a za nim w ślad poszli inni.

Naraz drzwi się otworzyły i wszedł pan Dobrzyk z wielką paką pod pachą.

Rozwinął ją — i ukazały się dwie nowe kołdry dla nowożeńców.

— To prezent od pańskiej teściowej — rzekł, kłaniając się grzecznie panu Ignacemu.

Młoda para właśnie gorąco dziękowała mamie za podarunek, gdy jeden z przyjaciół odciągnął pana Ignacego na bok i szepnął:

— Słuchaj, Ignac, ten Dobrzyk to was ofajał z temi kołdrami. Materjał dał jak należy, ale puch, choroba, dał stary.

Słysząc to, pan Ignac podszedł do Dobrzyka:

— Coś pan za puch dał, panie?

— No jakto? Taki jak i wszystkim — odparł pan Dobrzyk.

— Jak i wszystkim? — zawołał pan Ignacy. — Dam panu za ten puch, żebyś spuchł.

I bęc pana Dobrzyka w ucho.

Przyjaciele pomogli, czem mogli i pan Dobrzyk wyleciał z wesela w opłakanym stanie.

— Proszę sądu wielmożnego — dowodził pan Dobrzyk w pewien czas później. - - Przecież nie mogłem przy gościach gadać, że te kołdry to ze starej pierzyny teściowej.

Choć to sknera i kutwa, bo młodożeńcom nowego puchu pożałowała ale jednak matka panny młodej. Sam pan Ignac by się powstydził, gdyby się wszystkie goście o tem dowiedzieli!

Sąd skazał pana Ignacego i kompanów za pobicie na 30 zł grzywny każdego.

Wyrok na fałszerzy książeczek PKO

W dniu wczorajszym, Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w sprawie bandy fałszerzy książeczek P. K. O.

Skazani zostali: Stanisław Dąbrowski na 3 lata więzienia, Feliks Kacprzak na półtora roku, Józef Bienias i Perla Tajblum po roku więzienia. Brat Stanisława Dąbrowskiego, Kazimierz oraz Zofja Radzio zostali uniewinnieni.

Na poczet orzeczonych kar, został zaliczony areszt zapobiegawczy, przyczem Perli Tajblum pozostałą do odbycia karę, Sąd zawiesił na 3 lata.

Echa wybuchu w Cytadeli

Do wydziału X cywilnego Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęło powództwo sierżanta jednego z pułków, stacjonowanych w Cytadeli, o odszkodowanie za straty, poniesione podczas wybuchu w Cytadeli przed 7-miu laty.

Sierżant Zapanowicz domaga się odszkodowania od Skarbu Państwa w wysokości 3 000 złotych za zniszczenie jego mieszkania i ruchomości. Skarga Zapanowicza rozpatrzoną będzie w dniu 18 b. m.

Siekiera w ręku pijanego

i m.o na cz..zka kompana

Kilka mocniejszych kolejek z kropelkami wprowadziło p. p. Roberta Hausera i Władysława Bieleckiego w stan niezwykłego podniecenia. Rozpoczęło się od kłótni. Gdy Bielecki „strzelił" Hausera w policzek swą ciężką ręką, ten wpadł w taką pasję, że pobiegł do domu, skąd po chwili wrócił uzbrojony w siekierę, zadając nią przeciwnikowi tak silne uderzenie w głowę, że ten padł zbroczony krwią na ziemię.

Okazuje się, że p. Bielecki ma mocną głowę, bo mimo to, że doznał urazu bardzo silnego, zwalczył zbliżającą się śmierć i obecnie jest względnie zdrów. Poza bezwładem lewej ręki oraz wklęśnieniem czaszki w formie dużego jaja — p. B. nic nie brakuje.

Za swój wybryk pijacki Hauser został skazany przez sąd łódzki na 6 lat więzienia. Wczoraj wyrok ten Sąd Apelacyjny zatwierdził.

Uniewinnienie b. pos. Dymowskiego

Pozostający pod zarzutem oszustwa i przywłaszczenia na stanowisku dyrektora Banku Narodowego, b. poseł Tad. Dymowski, skazany przez Sąd Okręgowy na 3 lata więzienia (po amnestji na półtora roku) został wczoraj uniewinniony przez Sąd Apelacyjny.

W toku przewodu sądowego pewne podejrzenie padło na b. urzędnika Banku, Jażynowicza, ale czy słusznie — okaże przyszłość.

Prok. Müller zapowiedział złożenie skargi kasacyjnej.

Wesoły Kącik

FRYZJERNIA W PACANOWIE

Przyjechałem do Pacanowa w tym celu, aby być na ślubie Fiutka, mego przyjaciela od serca, z którym razem służyliśmy w wojsku.

Pacanów — jak wiadomo — nie jest wielką stolicą. Trochę mniejszy od Berdyczowa i trochę większy od Gnojnej Wólki.

Jednak również w takiej pacanowskiej dziurze przychodzi się na ślub sztywno, równo i z bukietem w ręku.

Przedewszystkiem zaś człowiek musi być gładziutko ogolony. A ja tu, jak na złość, zostawiłem przez zapomnienie brzytwę i pędzel w Warszawie.

Rad nie rad opuściłem zajazd i poczłapałem po błotku do fryzjerni.

— Szanowanie panu! — zawołał golibroda. — Momencik. Obetrzyj no kurz, Antoś! Proszę, tu szanowny pan sobie ciałkiem siądzie. Ostrzyc czy ogolić?..

— Jedno i drugie — odpowiedziałem.

— Wesoło.

Założył mi podejrzanego koloru serwetę i zabrał się do roboty.

— Pan szanowny z Warszawy?

— Z Warszawy. A skąd pan wie?

— Bo właścicielka zajazdu powiedziała swojej sąsiadce, która mieszka naprzeciwko krawca, którego żona jest koleżanką kuzynki ciotki bratowej mojej żony.

— Aha.

— Szanowny pan lubi z kancikiem, czy bez?

— Bez.

— A może baczki hiszpańskie zostawić?

— Nie, nie trzeba.

— Może za przeproszeniem główkę zmyć panu szanownemu?

— Panie, za co? Przecież nic złego nie zrobiłem.

Ale cyrulik nie dawał za wygraną.

— Może pan szanowny chce się na broneta zrobić? Specjalista jestem od tego.

— Nie, obejdę się.

— Niech się pan nie obawia. Nie spartolę. Używam do tego czarnej pasty od butów najlepszej marki. Co druga kobieta w Pacanowie, to moja bronetka.

— Ach, to dlatego u was wszędzie tak pastą śmierdzi.

— Ma się rozuumieć. No i jak, panie warszawski, zrobimy?

— E nie, panie. Zgodziłbym się, naturalnie, ale przyjaciel Fiutek mnie nie pozna.

— Jak pan uważa, skropić włoski?

— A czem?

— Mam znakomitą wodę kolońską. Nazywa się po francusku „sztynkwaser". Zapach ma — jak sto djabłów. Kiedy się wącha zbliska, to aż człowieka zatyka. Ze wzruszenia.

— No to niech pan skropi.

— Robi się! No, a teraz golenie.

Fryzjer przygotował pędzel, proszek, miseczkę...

Później założył oasek i zabrał się do ostrzenia brzytwy.

Następnie splupnął do miseczki, nasypał proszku i począł robić pianę.

Spojrzałem na niego z przerażeniem.

— Czy pan dla wszystkich gości w ten sposób pianę przyrządza?

— Ależ gdzie tam! Tylko dla lepszych gości.

Naszym pacanowskim, to się poprostu w twarz pluje.

Później naciera się mydełkiem, pędzelkiem i piana gotowa.

Astrolog

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niezapomniane 30 minut w przedziale kolejowym (Hr. Kadziuś)

Było to w kwietniu bieżącego roku. Zapach wiosny, odurzał ka żdego przechodnia. Każdy człowiek był zamyślony i u każdego można było wyczytać z twarzy nową ideę, do której chciałby wzlecieć w górę jak młode pisklę, rwąc się do czegoś. Do czego? Do owej miłości, zacząć ją, albo skończyć ze sobą bo jego najdroższa go zdradziła, a tu wiosna, ta ukochana wiosna, w której tyle szczęścia się przeżywa ze swoją ukochaną,

GDZIEŚ NA OSOBNEJ ŁAWECZCE.

Odurzająca woń drzew parkowych, przypomina mu jego marzenia. Stąd ta

NIEPEWNOŚĆ W CHODZENIU

i zastanowienia się nad postawieniem każdego kroku.

Idąc Alejami, mniej więcej w ten sposób sobie myślałem, aż tu potknąłem się o wystającą płytę trotuaru i wówczas myśli moje pierzchły gdzieś daleko. Niebawem stanąłem na peronie Dworca Gł., potem zszedłem na dalszy peron, skąd miałem odjechać pociągiem do Pruszkowa.

Była godz. 11—12 w nocy, to też śpiesząc się, wszedłem do wagonu, potem przeszedłem do następnego przedziału, w którym spotkałem swojego kolegę inżyniera, z którym dawno się nie widziałem. Z tego powodu zaczęliśmy się rozwodzić o swoich sprawach, ale mówiliśmy za głośno, gdyż

PRZEBUDZILIŚMY JAKIEGOŚ STARSZEGO PANA,

który się troszkę na nas obraził. Więc przesunąłem wzrokiem po wszystkich pasażerach czy jeszcze ktoś nie obrazi się, aż tu spotkałem się z uśmiechem i to nawet bardzo życzliwym. Właścicielką jego była

MŁODA PASAŻERKA,

która zwróciła na siebie całkowitą moją uwagę.

Nie bacząc na delikatne uwagi mego kolegi, który wkońcu powiedział mi na ucho, że prawie wszyscy posażerowie mi się przyglądają, wówczas dopie ro spostrzegłem, że urocza pasażerka miała całą buźkę purpurową, aż po same białka oczu, które mi nigdy nie zniknę w pamięci.

Milczenie między nami trwało dłuższy czas, dopiero kolega przerwał je, mówiąc, że

POSTAWIŁBY UROCZEJ PASAŻERCE PIĄTKĘ,

za to, że tak bardzo grzecznie siedzi i za to, że nie zwróciła nam uwagi, za naszą zbyt głośną rozmowę.

I znowu pojawił się uroczy, kuszący uśmieszek, który i tym razem odebrał mi mowę. Jechałbym tak całą wieczność, wpatrując się w jej buźkę, przy ozdobioną pięknemi lokami koloru kasztanowego, których uzupełnienie tworzył kołnierz po pielaty i czerwony kształtny kapelusik, zsunięty na bok główki.

Dojeżdżając do Pruszkowa, zauważyłem na jej torebce inicjały, z których mogłem tylko odróżnić literkę W, i odrazu zgadłem, że mojej pierwszej miłości, którą

POKOCHAŁEM W NIESPEŁNA 30-TU MINUTACH

jest na imię Wandeczka.

Pociąg wpadł na dworzec pruszkowski, sapiąc ciężko.

Trudno mi było rozstać się z piękną nieznajomą, ale wyszedłem automatycznie z przedziału, unosząc jej spojrzenie, zatrzymując się na mojej osobie.

Stałem długo na torze, jak to później zauważyłem, i wpatrzymujące się na mojej osobie. działu. Pociąg jakby dla mnie zatrzymał się dłużej, potem zwolna począł się toczyć, unosząc moją piękną nieznajomą w dalszą podróż.

Stałbym tak może do rana, gdyby nie silne szarpnięcie mego kolegi, który w ten sposób dał mi znać, że nadjeżdża kurjer, który z wielkim łomotem minął dworzec, unosząc za sobą tumany kurzu. Wówczas bańka mydlana prysła, wszystko się skończyło. Migały jeszcze w oddali czerwone światełka, przypominając mi

JEJ PIĘKNY RUMIENIEC.

A potem bezdenny smutek i myśl o niej, że więcej jej nie zobaczę napoiły mnie straszną goryczą. Wówczas sobie pomyślałem i cóż dalej szary człowieku?

Odpowiedzi nie mogłem znaleźć...

Minęło parę dni. W niedzielę słonko przygrzewało gorąco i był to prawdziwy dzień wiosenny. Gwarno było na ulicach Pruszkowa, gdzie niegdzie migały czerwone kapelusiki lub berety.

Idąc ulicą, myślałem o niej. Podniosłem głowę i mimowoli silny rumieniec wystąpił mi na policzki. Widziałem ją idącą po przeciwnej stronie ulicy z dwoma panami. Pierwszy był ubrany po sportowemu i ciekawie rozglądał się przez duże rogowe okulary, a

DRUGI PAN NIÓSŁ JAKIŚ KWIATEK W DONICZCE,

szczelnie zapakowany. (Przypuszczam, że był to jakiś ogrod nik).

Śmiejąc się do niej, coś opowiadał, lecz Ona niebardzo zwracała na niego uwagę, myśli Jej były pewno gdzieś indziej skierowane. Szła lekkim krokiem, lekko kołysząc się w biodrach i tak zniknęła mi powoli, by umyślnie chcąc mi zadać tem większe cierpienie.

Stałem tak na chodniku wpatrzony w Jej znikającą sylwetkę, nie mając śmiałości ruszyć się z miejsca.

Poszedłem dopiero, gdy robiło się ciemno, wolnym krokiem do domu, gdzie w poduszkach z myślą o Niej męczyłem się do białego dnia nie mogąc zasnąć.

Ach! gdyby los chciał pozwolić mi na zobaczenie Jej, choć jeszcze raz w mem życiu!

JUTRO

zamieścimy

niezwykle sensacyjną odpowiedź na naszą ankietę p. t.

„Intryga zazdrośnicy złamała szczęście"

SPROSTOWANIE

W związku z zamieszczonym w Nr. 253 czasopisma „Ostatnie Wiadomości" z dnia 3 września r. b artykułem p. t. „Jedna z wielu tragedyj życiowych", na zasadzie art. 21 dekretu w przedmiocie tymczasowym przepisów prasowych z dnia 7.II. 1919 r. (Dz. Pr. 1919 r. Nr. 14, poz. 186) proszę o zamieszczenie poniższego sprostowania:

Nieprawdą jest, że Wassersztand Joel, handlarz uliczny, który został doprowadzony do komisarjatu 8-go w dniu 31.8 r. b. wraz z towarem w postaci pomidorów, został tam przetrzymany w ciągu 2-ch dni, wskutek czego przez ten czas towar uległ zepsuciu, natomiast prawdą jest, że Wassersztand był przetrzymany w komisarjacie 8-ym tylko 6 i pół godziny, t. j. od godz. 9.30 do 16-ej.

Za Komisarza Rządu
A. Wysokiński
Zastępca Naczelnika
Wydziału Bezpieczeń.

Prąd elektryczny z Mościc do Warszawy

Postanowiona została ostatecznie budowa napowietrznej linji elektrycznej z Mościc do Warszawy. Koszt budowy obliczono na około 20 miljonów zł.

Na szlaku Mościce — Starachowice budowa linji elektrycznej ma być wykonana jeszcze w roku bieżącym kosztem około 9 miljonów złotych.

W roku przyszłym podjęta będzie budowa linji ze Starachowic przez Radom do Warszawy.

Budowa linji elektrycznej Mościce — Warszawa posiada doniosłe znaczenie gospodarcze dla kilku województw.

HUMOR NIEPALĄCY

— Proszę pana, tu przedział dla niepalących.

— Właśnie ja jestem niepalący.

— Ale przecież pan pali.

— To tylko wyjątkowo!

GUZIK

Mąż: Moja droga, już trzy dni chodzę bez guzika. Przyszyłabyś mi!

Żona: A który przyszyć, bo tu dwóch brak?

PRZEZ TELEFON

— Czy to panna Lola?

— Tak.

— Czy chce pani zostać moją żoną?

— Owszem! A kto mówi?

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 12.10 „Na Podolu rośnie żyto bez kąkolu" (pog dla dzieci). 12.30 13-ty Poranek szkol. z Filhar. warsz. 13.05 Z rynku pracy. 15.10 D. c. poranku 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 Koncert. 17.00 „Teatr Wyobraźni" 18.00 „Porady weteryn.". 18.15 Tańce. 18.45 „Co czytać?". 19.00 Muzyka wokalna. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Koncert. 19.50 Wiadom. sport. 20.00 Baletowa muzyka klasyków. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 II-ga cz. koncertu kompozytorskiego B Wallek-Wallewskiego (z Krakowa). 21.45 „Formy życia współczesnego". 22.15 Muzyka tan.

BALETOWA MUZYKA KLASYKÓW

Koncert radjowy, ilustrujący baletową muzykę klasyków, nadany będzie dziś o godz. 20.00 w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Karola Lewickiego. W programie znajdą słuchacze mniej znaną: Mozarta— muzykę do pantominy „Les petits riens" pełną wdzięku i wytwornego stylu, Ramean — Suitę baletową i Glücka również — suitę baletową.

„ALEŻ TO NIE NA SERJO"

Komedja Pirandella pod powyższym tytułem, którą Teatr Wyobraźni nadaje z Krakowa dziś o godz. 17.00 w radjofonizacji p. Zofji Jachimeckiej, „ambasadorki teatru włoskiego w Polsce", różni się od innych sztuk tego sławnego autora pogodnym nastrojem i wolna jest od zgrzytów i cierpkości. Obrazuje nam los zapracowanej i zaniedbanej panny, właścicielki pensjonatu, którą poślubia przedsiębiorczy bont vivant z zamiarem rychłego rozwodu. W decydującej chwili obojętny małżonek przekonywuje się, że ta poprzednio zaniedbana istota jest piękną i miłą kobietą, z którą warto żyć. Komedję usłyszymy w wykonaniu artystów krakowskiego teatru pod reżyserją J. Karbowskiego.

Przesiedlenie z Zawiercia

Jak się dowiadujemy, Fundusz Pracy postanowił kontynuować w roku bieżącym osiedlanie rodzin rzemieślniczych z centrum Polski na Kresach Wschodnich. Dodatnie rezultaty osiedlenia kilkunastu rzemieślników pod Lidą spowodowało, iż w roku bieżącym zdecydowano osiedlić około 50 rodzin rzemieślniczych w województwie nowogródzkiem.

Rodziny te mają być przesiedlone w największej ilości z Zawiercia, gdzie kryzys przybrał formy bardzo ostre. Osadnicy otrzymają domki z niewielkim obszarem gruntu, co umożliwi im wykonywanie zawodu w okolicach, pozbawionych fachowych rzemieślników.

Coś dla pani



Oto modna obecnie linja pani w stroju balowym. Trzeba przyznać, — że linja jest bardzo wytworna — zwłaszcza jeśli pani posiada piękną sylwetkę.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Piękny jest Paryż przy słonecznej pogodzie, gdy złociste promienie pieszczą połyskujący asfalt jego wielkich, szerokich ulic, ogromnych bulwarów, ześlizgując się po strzelistych pomnikach, monumentalnych gmachach, migocąc w Sekwanie, której brzegi ozdobione są rzeźbionemi fasadami budowli państwowych.

Zieleń parków i skwerów, soczysty aromat, wionący z lasku bulońskiego, napełnia nieodpartym urokiem nawet te dzielnice, gdzie mkną błyskawicznie samochody, pełzną ociężałe smoki autobusów, a pod ziemią warczy i szumi pędząca w szalonym wirze kolej podziemna.

W taki to prześliczny poranek, gdy cały Paryż, ów słusznie tak nazwany „świetlany gród" uśmiecha się ponętnie i powabnie, Jula wyszła po raz pierwszy na jego ulice wolna, oparta o silne ramię Artura.

I rzeczywiście już od pierwszego wejrzenia poczuła jak wielki jest urok tej stolicy świata. Pierzchnęły nagle wszystkie złe wspomnienia, zginęły nagle tak szybko, jak przyszły...

Już nietylko nie sprzeciwiała się niczemu, ale nawet sama żądna była ujrzeć jak najszybciej te wszystkie cuda, o których tyle słyszała jeszcze w Warszawie, a teraz już tu od Artura.

Gdy tak wyszli razem z hotelu, Artur rozejrzał się za taksówką. Przed hotelem stała właśnie na przodzie ładna maszyna, obszerna i wygodna.

Dał jej znak ręką...

Kierowca jakby tylko na to czekał...

Natychmiast ruszył w kierunku Artura i Juli.

Artur także podążył ku niemu...

Wtem wszakże Jula zatrzymała go za rękę...

— Dlaczego?

Artur nie zdążył jeszcze zadać tego pytania, gdy Jula już sama rzekła, pieszcząc się po dziecinnemu:

— Poco mamy jechać? Chcę się przespacerować po Paryżu. Samochodem jedzie się tak prędko, że niczemu nie można dobrze się przyjrzeć.

Artur spojrzał na nią, niezbyt zadowolony z jej postanowienia...

— Nie chcę jechać. Pójdziemy piechotą. Będzie o wiele przyjemniej. Czuć Paryż pod mojemi stopami. Tak długo czekałam na tę szczęśliwą chwilę, gdy będę mogła odetchnąć pełną piersią, wolnością i wolę napawać się tem powoli.

Artur teraz wreszcie dopiero doszedł do słowa, tłumacząc jej:

— Ale może cię taki spacer zmęczy. Wiesz przecież, że nie jesteś jeszcze taka zupełnie zdrowa, a w każdym razie jeszcze dość znacznie wyczerpana uciążliwą chorobą, więc możebyśmy jednak dla pierwszego razu raczej przejechali się? Jutro już będziemy mogli spróbować spaceru pieszego...

Jula tymczasem już ruszyła naprzód pieszo...

Artur poszedł za nią, usiłując jej jeszcze wyperswadować pieszą przechadzkę i namawiając do przejażdżki.

Kierowca taksówki musiał słyszeć, a w każdym razie domyślać się tematu ich przekomarzania, bo jednak nie zawrócił, lecz wolniutko podążył za nimi, jakby nie tracąc nadziei, że jednak może temu młodzieńcowi uda się namówić swoją towarzyszkę do przejażdżki samochodowej.

Coprawda, miał już po chwili wszelkie dane przypuszczać, że odmowa panienki była ostateczna, bo szli dalej, już widocznie nie sprzeczając się na ten temat.

Pomimo to kierowca nie zawrócił swego samochodu zpowrotem przed hotel Castiglione, z którego wyszła Jula z Arturem, lecz jechał wolniutko za nimi dalej, ale pozostawał stale w pewnej dość znacznej odległości, jak gdyby nie chcąc być dostrzeżony.

Wnet potem, co tu opisaliśmy, znany nam już administrator z klubu „Migdał", nazwiskiem Lafitte zapukał do pokoju hotelu Ritz, zajmowanego przez Johna Atkinsona.

Ledwo Lafitte otworzył drzwi i Atkinson go ujrzał, odrazu zawołał na przybywającego:

— No, nareszcie pan przyszedł... Ja już tu z niecierpliwości ze skóry wyłażę. Co słychać? Co się stało? Jak się rzeczy mają? — zasypał go pytaniami, nie odpowiadając bynajmniej na grzeczne przywitania tamtego.

Nic dziwnego, że Atkinson był tak zniecierpliwiony.

Był przekonany, że interes z ową osławioną warszawianką załatwi, jak zwykle, szybko.

Ani mu przychodziło w głowę, że może być inaczej.

Zazwyczaj, gdy mu wpadała gratka nawet tej miary, to jednak szybko była w jego posiadaniu.

Tym razem zaś sprawa wlokła się i ciągnęła niepokojąco długo...

Przez nią odwlekał swój powrót do Londynu do ostatnich granic.

A przecież czekało tam na niego jeszcze sporo innych interesów. Przecież były jeszcze inne objekty poza Julą. Nieustannie odbywał rozmowy telefoniczne z Londynem, alarmowano go depeszami, że powinien czem prędzej wrócić, on wszakże nie chciał ruszyć się z Paryża bez Juli.

Zbyt daleko się zaangażował w tej sprawie, aby chciał i mógł się już teraz cofnąć.

Tem tłumaczy się niecierpliwość, z jaką rzucił się na administratora, który zobowiązał się dopomóc mu do pozyskania Juli dla siebie.

Lafitte, cały jeszcze spocony z pośpiechu raportował urywanym głosem:

— Jest... jest nareszcie wiadomość!

— Jaka? Prędzej.

— Warszawianka wyszła wreszcie z hotelu!

— Sama?

— Nie. Z tym samym, co ją przywiózł, tym swoim ukochanym.

— I co? I co dalej?

— Udali się na spacer...

— Naszym samochodem?

— Nie. Pieszo. Nasz kierowca podjechał, ale ona postanowiła iść pieszo. Nasz samochód jedzie za nimi w pewnej odległości, więc będzie ich śledził, a ja tu przybiegłem, żeby to panu powiedzieć.

— Niewiele...

— O, to jednak już wiele. Bo przynajmniej pierwszy krok zrobiony. Przez tyle dni czuwaliśmy dzień i noc bez najmniejszego skutku. Teraz, jak już tylko zaczęła wychodzić, to już można się będzie do niej dobrać. Zobaczy pan jak się teraz z nią załatwimy.

Dalszy ciąg jutro

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

NIECHĘĆ MATKI

Tecia i Noderski po wyjściu Przybosza milczeli chwilę. Noderski patrzył w twarzyczkę dziewczyny rozpromienionemi oczami. Nie znajdował wprost słów dla wyrażenia swej niezmiernej radości i szczęścia, które rozpierało mu serce.

Jedna tylko myśl mroczyła nastrój zadowolenia: słowa Mary Young, zapowiadającej mu zemstę. Ciągle w jego uszach brzmiało: „Jutro będzie za późno".

Tecia zauważyła tę nagłą zmianę na twarzy ukochanego.

— O czem mój pan Stefan tak ponuro się zamyślił? — zapytała.

— Kiedy już wszystko ci powiedziałem — zaczął powoli Stefan, — muszę ci powiedzieć jeszcze jedno.

— Cóż takiego? — szepnęła z niepokojem.

— Amerykanka, o której ci mówiłem, zapowiedziała mi zemstę. Być może, że zmówiła się z Montemortem. Tak przypuszczam, choć nie mam żadnej pewności. Nie wiem, jaką zemstę szykuje. Ale jeśli zmówiła się z tym strasznym i podłym człowiekiem, można się po nich wszystkiego spodziewać. Dlatego właśnie... Teciu, błagam cię! Wyjedźmy dziś jeszcze dokądkolwiek. Zabawimy gdzieś parę tygodni, a ja tymczasem zgodnie z twojem życzeniem załatwię i uporządkuję wszystkie swoje sprawy. Nie chcę cię narażać na żadne przykrości. Wiem, jak bardzo ludzie, powodowani zemstą, potrafią być podli.

— Jakto? Tak dziś mamy wyjechać? Nagle? Mama nigdy się na to nie zgodzi!

— Weźmiemy przecież i matkę z sobą.

— Jakże ja o tem wszystkiem powiem mamie? Przerazi się. Dla naszej miłości jestem gotowa się zgodzić. Zbyt wiele przemyślałam i przecierpiałam, ale mama...

Właśnie pani Zierska weszła do pokoju chmurna, jak noc. Obrzuciła niechętnem spojrzeniem Noderskiego, podejrzliwie spojrzała na córkę.

Noderski podszedł do niej.

— Przyszedłem do pań prosić o przebaczenie — powiedział. — Otrzymałem je od panny Teci. Proszę o nie również z ust pani.

— Nie mam nic panu do wybaczenia — powiedziała oziębłe.

Przypomniała sobie jednak natychmiast pieniądze Noderskiego, tak pochopnie zabrane po jego pojedynku, podstawę obecnego życia. Przecież to jemu zawdzięczały owe kilka miesięcy wypoczynku i obecny dostatek. Liczyła, że te pieniądze spłaci się po ślubie Teci z Zygmuntem Przyboszem i oczekiwała z niecierpliwością tej chwili, kiedy przestanie ciążyć na jej sumieniu ta sprawa. Teraz zaciążyła jej jeszcze mocniej. Nie czuła się na siłach, by wierzycielowi, za jakiego uważała Noderskiego, odmówić prawa do przebaczenia, potraktować go zimno i odpychająco, by raz na zawsze odechciało mu się składania wizyt i „zawracania" głowy Teci.

— Chciałbym — mówił Noderski — nietylko uzyskać przebaczenie, ale nawet zdobyć przychylność w pani oczach. Dotychczas nie uczyniłem pani nic złego. To, co uczyniłem, w czasie swej choroby, nieprzytomny, niechże mi będzie przebaczone!... Jestem pewny, że wkońcu będzie pani patrzyła na mnie przychylnie. Ale teraz mam do pani wielką prośbę, która może się pani wyda nieco dziwna...

— Jakaż to prośba?

— Chciałbym, by panie obie dziś jeszcze wyjechały. Jeśli panie pozwolą, będę im towarzyszył do miejsca, które obierzemy.

— Ale... Przecież niedawno wróciłyśmy! Dlaczego mamy znów wyjeżdżać?... To nie ma sensu! Dlaczego?

— Błagam panią, niech się pani zgodzi! Zależy mi na tem. Są pewne sprawy, które muszą być uporządkowane, a nieobecność pań w Warszawie ułatwi to niesłychanie. Przecież porwanie panny Teci, której udało wyrwać się z rąk opryszków, jest dowodem, że ktoś na nią czyha. Obawiam się, czy ci sami łotrzy, którzy targnęli się na nią, nie powtórzą swego łajdackiego zamachu. Lepiej tego uniknąć, wyjeżdżając z Warszawy, dopóki nie odda się ich w ręce władz policyjnych.

— Co takiego? Mają znów Tecię porwać?... Skąd pan wie? — wołała przerażona pani Zierska, opadając na krzesło, gdyż nogi pod nią zadrżały.

— Nie wiem tego na pewno, mogę jednak przypuszczać, że powtórzą po raz drugi to, co im się raz nie udało.

— Na miłość Boską! Niech pan hrabia powie, kto na nią czyha? Komuż zawiniło to biedne dziecko? O, dlaczego na nas spadają te nieszczęścia?! Żyłyśmy tak spokojnie, nikomu nie wchodziłyśmy w drogę...

W ostatnich słowach pani Zierskiej Noderski wyraźnie odczuł pretensję do siebie. W zawodzeniu matki brzmiała nuta rozgoryczenia, że te wszystkie nieszczęścia wniósł do ich domu Noderski.

— Niech się pani uspokoi, droga pani. Zapewniam, że to już ostatnia przykrość. Potrafię unieszkodliwić tych łotrów...

— To pan wie, co to za jedni? — przerwała pani Zierska.

— Domyślam się tylko.

— Poco więc mamy wyjeżdżać? Poprostu trzeba dać znać policji, żeby ich wsadzili do więzienia!

— Zdaje się, że jest ich spora gromadka. Aresztowanie dwóch czy trzech, może pozostałych pobudzić do szybszego wykonania planów. Błagam panie, niech panie posłuchają mej rady! Jeszcze jest dość wcześnie, by zdążyć na którykolwiek z pociągów wieczorowych i za kilka godzin znaleźć się w bezpiecznem miejscu...

— Jakże tak łapu-capu? Ach, jakże nas Pan Bóg ciężko doświadcza! I za co, za co? Dlaczego mamy cierpieć za cudze winy? Dobrze nam było w naszej sferze, a to jaśniepaństwo to nie dla nas, bo z tego tylko grzech i obraza Boska! — zawodziła pani Zierska, aż Tecia żachnęła się:

— Niechże się mama uspokoi.... Nic się jeszcze nie stało!

— Ale przecież słyszysz, co nam groził! — wołała płaczliwie matka.

— A więc wyjedźmy!

— Jakże ja tak dom zostawię z nową służącą A ciebie samą też nie puszczę!...

Dalszy ciąg nastąpi

Szpiegostwo w przemyśle

Szpiegostwo w dziedzinie przemysłu, wykradanie tajemnic fabrykacji, modeli, stało się plagą powszechną w naszej dobie. Wszystkie omal dziedziny wytwórczości cierpią na tem. Od fabryk chemicznych poczynając a kończąc na magazynach mód, wszędzie starają się o ochronę przed niepożądanymi gośćmi, wypatrującymi metody, narzędzia, modele, patrony, materjały.

W Warszawie zanotowała np. prasa odkryty w ostatnich dniach fakt wykradzenia ze znanej firmy futrzańskiej modelów sprowadzanych z Paryża, kupowania ich przez konkurentów i sprzedawania okryć najnowszego fasonu po cenie tańszej. Okazało się, iż kilka pracownic poszkodowanej firmy utrzymywało kontakt z agentami zakładów konkurencyjnych, które płaciły pewne wynagrodzenie za każdą kopję nowego modelu.

W Wiedniu spostrzegli się kierownicy pewnej fabryki maszyn, iż konkurenci zagraniczni zarzucają rynek austrjacki fabrykatami tej samej konstrukcji, która jest tajemnicą fabryki wiedeńskiej, a przytem po cenie tańszej od oryginałów. Puszczono więc w ruch nadzorczy i śledczy aparat. Po długich i żmudnych badaniach zdołano wrszcie wykryć tajemniczego szpiega w murach fabryki. Okazało się, iż był nim pomocnik ślusarza, dziwne jednak było to, iż zwykły robotnik znał się doskonale na wszystkich rodzajach konstrukcji maszyn, że zdradzał znajomość wiedzy technicznej, orjentował się błyskawicznie w najzawilszych kwestjach. Po sprawdzeniu personaljów rzekomego robotnika okazało się, iż był nim... dyrektor techniczny konkurencyjnej firmy zagranicznej, która go wysłała do Wiednia w celu podpatrzenia tajemnic fabrykacji.

Najszerszy zakres osiągnęło szpiegostwo w przemyśle chemicznym, który jest tak ściśle związany dzisiaj z przemysłem wojennym. Głośny był swego czasu proces wytoczony czterem pracownikom fabryki koncernu chemicznego J. G. Farben Industrie w Ludwigshafen o wykradzenie tajemnic fabrykacji nowych preparatów. Główną osobą w tej sprawie był były robotnik zakładów J. G. Farben, który zgodził się za dużem wynagrodzeniem skaptować dla swoich celów znanych mu b. kolegów i dostarczać wykradzione przepisy agentom obcego wywiadu.

Objektem wytężonych prób szpiegostwa był i jest przmysł szklany czeski w Gablonz. Konkurenci zagraniczni usiłują oddawna przechwycić tajemnicę wyrobu różnych rodzajów galanterji szklanej, a zwłaszcza t. zw. oczu kocich. Wysyłają w tym celu, zwłaszcza fabryki angielskie i amerykańskie, swoich agentów do Gablonz polecając im zwerbowanie zagranicą majstrów i fachowców zatrudnionych w tamtejszych zakładach. Do wirtuozostwa na polu szpiegostwa przemysłowego doszli japończycy, którym udało się w dawniejszych latach podpatrzeć różne sekrety fabrykacji europejskiej. Dzisiaj zaś fabryki japońskie produkują en masse to samo co Europa i zalewają rynki całego świata towarem po cenach dumpingowych.

Wczoraj na cmentarzu powązkowskim

spoczęły zwłoki wielkiego patrjoty

ś. p. Bolesława Limanowskiego

Onegdaj odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego, senatore Rzeczypospolitej Polskiej, zmarłego w setnym roku życia.

Pogrzeb ś. p. Bolesława Limanowskiego, wielkiego patrjoty, niestrudzonego bojownika o Niepodległość Polski, zasłużonego działacza socjalistycznego, znanego uczonego i myśliciela, odbył się przy tłnmnym udziale przedstawicieli licznych organizacyj socjalistycznych i robotniczych wszystkich zawodów oraz szerokich kół społeczeństwa całej stolicy.

Przed domem Związku Zawodowego Kolejarzy, gdzie spoczywała trnmna ze zwołkami ś. p. Bolesława Limanowskiego oraz ne nlicach Czerwonego Krzyża, Wybrzeżn Kościnszkowskiem ustewiły się liczne poczty sztandarowe i delegacje szeregu organizacyj zawodowych, robotniczych ze stolicy oraz przybyłych z całego kraju.

Również stawiły się liczne delegacje organizacyj młodzieży robotniczej.

O godz. 15-ej trumnę pokrytą sztandarem socjalistycznej organizacji bojowej z 1905-go roku podjęli na berki przyjaciele zmarłego.

Po złożeniu trumny na karawenie, ruszył wielki kondukt żałobny, poprzedzany przez dziesiątki pocztów sztandarowych, delegacje z wieńcami i orkiestrą związku kolejarzy.

Za trnmną postępowała rodzina zmarłego, posłowie i senatorowie z wicemarszałkiem senatu Boguckim, przedstawiciele szeregu organizacyj robotniczych, Związku Strzeleckiego, profesorowie uczelni. Kondukt zamykały dziesiątki delegacyj robotniczych z pocztami sztandarowemi oraz tysięczne tłnmy.

Kondukt po przejściu Wybrzeżem Kościuszkowskiem rnszył Aleją 3 Maja, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem przez Plac Teatralny, udając się na cmentarz powązkowski.

Na cmentarzu oczekiwali przybycia konduktu pogrzebowego p. premjer I. Kozłowski, pp. ministrowie, pp. marszałkowie Sejmu i Senatn Świtalski i Raczkiewicz, podsekreterze stanu, prezes Walery Sławek, gen. Sławoj-Składkowski, posłowie i senatorowie, wojewoda Jaroszewicz, prezydent m. st. Warszawy Starzyński. W chwili, gdy kondukt pogrzebowy dotarł do bramy cmentarza, trumnę przeniesiono do grobu w kwaterze zasłużonych.

Nad trumną zmarłego po odprawieniu modłów przez duchowieństwo, wygłosili przemówienia p. marszałek senatu Raczkiewicz, prof. dr. Antoniewicz i inni.

W imieniu PPS CKW pożegnał zmarłego p. Dubois. Na grobie ś. p. Bolesława Limanowskiego złożono wiele wieńców.

CZYTAJCIE „WESOŁE WIADOMOŚCI"

Walka z cukrzycą

Wśród wielu trapiących ludzkość chorób cukrzyca zajęła jedno z miejsc przodujących. Atakuje ona wszystkie warstwy społeczne, zarówno bogatych, dobrze i obficie odżywiających się, jak i biednych o skąpem i nieprawidłowem odżywianiu. Gnębi ludzi ze wsi i z miasta bez względu na zawód.

Ustrzec się przed tą chorobą jest trudno. Przebiega ona powoli, bądź też gwałtownie, trwa zwykle długo, uniemożliwia wszelką pracę, doprowadza organizm do całkowitgo wyniszczenia. Cukrzyca występuje przeważnie u ludzi w wieku od 35 do 40 lat wzwyż, a więc u ojców rodzin, żywicieli, bądź matek — wychowawczyń. Nic więc dziwnego, że tragedja tych ludzi staje się tragedją rodzinną. Choroba ta nie jest groźną dla otoczenia, lecz jest bezsprzecznie dziedziczna, przenosi się bezpośrednio na potomstwo, lub też odzywa się w drugiem bądź trzeciem pokoleniu. W niektórych warstwach społecznych występuje cukrzyca prawie nagminnie, przerzedzając znacznie ich szeregi. Jest to choroba spoleczna.

Powikłania cukrzycy prowadzą często do utraty wzroku, gruźlicy płuc, nieuleczalnego kalectwa przez utratę kończyn i t. d. Djabetykom można pomóc, przywrócić im pozory zdrowia, zaktywować ich pod względem społecznym przez podanie substancji z wydzieliny tego narządu, który jest chory i stał się przyczyną schorzenia. Środkiem tym jest insulina. Wynalezienie jej kosztowało 50 lat wytężonej pracy wielu uczonych. Po stwierdzeniu nadzwyczajnych wyników leczenia insuliną, okazało się, że środek ten ze względu na cenę jest dla większości chorych niedostępny, zbyt drogi. Zastosowanie insuliny we właściwym czasie i w odpowiedniej ilości wraca chorym radość życia w całem znaczeniu tego wyrazu.

Chory insulinowany odpowiednio, przestaje być w znaczeniu formalnem chorym. Niemowlęta i dzieci rozwijają się zupełnie prawidłowo, mogą uczęszczać do szkół, lecz muszą otrzymywać insulinę stale lub z przerwami w zależności od przypadku chorobowego. Jest to koszt, który znacznie obciąża budżet domowy. Wszędzie, w Rzymie, Paryżu, w Londynie, w Pradze etc. istnieją Towarzystwa Opieki nad chorymi na cukrzycę, prowadzące poradnie, których zadaniem jest opieka, leczenie, rozdawnictwo insuliny, zapobieganie śpiączce cukrzycowej, udzielanie porad gospodyniom w dziedzinie djety i odpowiedniego przyrządzania pokarmów, zakładania specjalnych jadłodajni i t. d. W końcu ubiegłego roku zorganizowało się w Warszawie Tow. Opieki nad chorymi na cukrzycę „Akoma", które od stycznia r. b. uruchomiło bezpłatną poradnię przy ulicy Marszałkowskij 104. Zadaniem Tow. jst walka o tanią insulinę, udostępnienia chorym leczenia, nabywania insuliny, pouczanie.

Za przykładem założycieli poradni w stolicy powinnyby pójść i inne miasta nasze, gdzie tego rodzaju instytucja byłaby niewątpliwie prawdziwem dobrodziejstwem dla cierpiących na cukrzycę.

Ile zdefraudował?

Na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa 36-letniego Brunona Rutkowskiego, który na stanowisku kierownika Urzędu Rozjemczego w Łomży przywłaszczył sobie 2.500 zł. zgórą.

Za ten czyn sąd skazał R. na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na 3 lata.

Ponieważ prokurator powziął pewne wątpliwości co do pewnych sum, przeto na jego wniosek sąd sprawę odroczył.

20 tys. zł. za niefortunną operację

Już niejednokrotnie pisaliśmy o niefortunnej operacji, jakiej dokonał dr. M. Flokstrumpf na czole nauczycielki, p. Z. Brzozowskiej. Pani B. poddała się operacji usunięcia guza na czole. Dr. Flokstrumpf dokonał zniszczenia go zapomocą emanacji radu, lecz tak nieszczęśliwie, że wypalił otwór w czaszce.

Sprawa oparła się sąd, który uznał słuszność żądań poszkodowanej nauczycielki i zasądził na jej korzyść 30 tys. zł.

Sąd Apelacyjny obniżył tę sumę do 20 tys. zł.

Na poszukiwanie skarbów piratów

Z portu Lowestoft (Anglja) wyruszyło dwunastu Anglików, poszukiwaczy przygód i fortuny, na 45-tonnowym jachcie w podróż do wysp Kokosowych na oceanie Spokojnym.

Celem długiej i niezbyt bezpiecznej podróży na małym jachcie który ma przebiec aż 6 tysięcy km., są wyspy Kokosowe, gdzie, według relacji komandora Franka W. Worsley'a, ma się znajdować zakopany skarb piratów wartości 125 miljonów dolarów! Komandor Worsley rozpoczął w zeszłym roku poszukiwania na wyspach i zapewnił sobie prawo wyłączności na znalezione skarby od rządu Costa - Rica, który sprawuje władzę nad wyspami. Obecną ekspedycję prowadzi również kom. Worsley, któremu przysługuje prawo wywiezienia do Anglji wszystkiego, co ekspedycja znajdzie na wyspach.

Fantastycznej wartości skarby piratów zostały podobno zakopane na wyspach Kokosowych 90 lat temu. Niejedna już wyprawa przeszukiwała wyspy w nadziei odnalezienia skarbu. Wyspa, o którą chodzi, mierzy 14 klm. kwadratowych powierzchni i pokryta jest dziewiczym lasem.

Większa część skarbów składa się z zagrzebanych na statkach hiszpańskich monet złotych, kamieni drogocennych, złota w sztabach i srebra. Jacht „Veracity", na którym wyruszyła ekspedycja kom. Worsley'a posiada stację radjonadawczą krótkofalową, zaopatrzony jest w motor Diesela, a kapitan spodziewa się, że w ciągu 3 tygodni dotrze do wysp Kokosowych. Pobyt swój tam oblicza ekspedycja na długi przeciąg czasu, wystarczający do przeszukania gruntownego całej wyspy.

Strajk panien na wydaniu

W Szanghaju młode panny z zamożnych rodzin chińskich ogłosiły oryginalny strajk: postanowiły nie wychodzić zamąż, dopóki nie będzie zniesione nowe prawo małżeńskie.

Kamieniem obrazy dla młodych Chinek w nowem prawie jest paragraf, według którego żona zdradzająca męża podlega karze do roku więzienia, wówczas gdy mąż za popełnienie tego samego czynu nie odpowiada sądownie. Unowocześnienie stosunków i emancypacja kobiet w Chinach idą dużemi krokami naprzód.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

WAZULEK (Austrja) MISTRZEM ŁYŻWIARSKIM EUROPY

HELSINGFORS. — W 2-gim dniu łyżwiarskich mistrzostw Enropy w jeździe szybkiej rozegrano biegi na 1.500 i na 10.000 m.

Na 1.500 m. zwyciężył Wazulek (Austrja) w czasie 2:23,8, 2) Thnnberg 2:25.

Na 10 000 m. pierwsze miejsce zajął Stiepl (Austrja) w czasie 17:43,2, 2) Wazulek 17:52,6, 3) Methiesen 17:59,4.

Mistrzostwo Europy zdobył Wazulek (Austrja) 200,62 pkt., wicemistrzem został Evensen (Norwegje) 201,53, 3) Wasenius (Finlandja) 202,15, 4) Stiepl (Anstrja) 202,51.

PORAŻKA „GEDANJI"

W rozgrywkach hokejowych o mistrzostwo Gdańska „Gedania" przegrała z B. u. E. V. 0:3.

BIAŁAS POZOSTANIE NAZAWSZE KALEKĄ

Jak już podaliśmy, słynny łyżwiarz amerykański polskiego pochodzenia, Walenty Białas, padł ofiarą tragicznej katastrofy, która położyła kres jego świetnej karjerze sportowej.

Szczegóły wypadku były następnjące: Wracając z Minneapolis, gdzie brał udział w zawodach eliminacyjnych przed przyszłoroczną olimpjadą zimową, Białas nie zauważył nadchodzącego pociągu i samochód jego wpadł pod lokomotywę. Samochód został zdruzgotany, a koła pociągu obcięły łyżwiarzowi nogę. Przewieziono go natychmiast do szpitale w Michigan City.

Według ostatnich wiedomości, Białas po operacji cznje się lepiej, w każdym razie życie jego już nie jest zagrożone. Oczywiście, świetny ten, 32-letni zawodnik pozostanie nazawsze kaleką.

NEUSEL NOKAUTUJE PETERSENA

LONDYN. — Słynny bokser niemiecki Walter Nensel pokonał zdecydowanie mistrza W. Brytanji wagi ciężkiej, Petersena, przez poddanie się tego ostatniego w 11-ej rnndzie. Mecz był obliczony na 15 rund.

LONDYN — W meczu o mistrzostwo W. Brytanji w wadze półciężkiej Phillips pokonał na punkty, po 15-rundowej walce, Tomy Ferra.

TEGOROCZNA WIELKA HONOROWA NAGRODA SPORTOWA

P. U. W. F. zwrócił się do wszystkich związków sportowych z propozycją zgłaszania kandydatów do tegorocznej wielkiej honorowej nagrody sportowej. Kandydaci muszą być zgłoszeni do dnia 20 lutego. Posiedzenie komisji nadawczej prawdopodobnie odbędzie się w pierwszych dniach marca.

MECZ BOKSERSKI POLSKA — WĘGRY

W najbliższą niedzielę, dnia 10 b. m. odbędzie się w Poznaniu międzypaństwowy mecz bokserski rewanżowy Polska — Węgry o puhar środkowej Europy. Składy obu drużyn, jak wiadomo, zostały już definitywnie ustalone.

Barw Polski bronią: Jarząbek, Wirski, Kajnar, Sipiński, Seweryniek, Majchrzycki, Zieliński i Piłat.

W skład Węgier wchodzą: Enekes II, Lovacs, Frigyes, Harangi, Mandl, Varga, Szigetti i Szabo.

W ringu sędziować będzie ze strony polskiej p. Bielewicz. Sędziami punktowym będą pp. Sadlovsky (Niemcy) i Różycka (Czechosłowacja).

Zasiłki dla pozbawionych pracy

Na terenie ubezpieczeń społecznych rozważana jest doniosła dla ogółu ubezpieczonych kwestja wypłaty świadczeń z powodu braku pracy dla osób, które otrzymały zajęcie bezpłatne lub za drobnem tylko wynagrodzeniem.

W dotychczasowej praktyce wstrzymywana jest wypłata zasiłków ubezpieczonym, którzy otrzymali jakiekolwiek zajęcie. Nawet objęcie zajęcia bezpłatnego wystarcza, aby uznać, że ubezpieczony nie jest już pozbawiony pracy i uprawniony do świadczeń ubezpieczeniowych. Wykładnia ta oparta jest na przepisie, przewidującym obowiązek ubezpieczenia osób nie otrzymujących za swoje zasługi żadnego wynagrodzenia. Uważane jest za nienaturalne aby ktoś był ubezpieczony i jednocześnie otrzymywał zasiłki z powodu braku pracy.

W kołach zainteresowanych wskazują, iż Minister Opieki Społecznej uprawniony jest do wprowadzenia świadczeń ubezpieczeniowych z powodu braku pracy dla osób, które w czasie korzystania ze świadczeń objęły zatrudnienie z wynagrodzeniem niższem niż pobierany zasiłek. Z uprawnienia tego dotychczas nie skorzystano, jakkolwiek ubezpieczenie na wypadek braku pracy ma na celu zapewnienie ubezpieczonemu minimum środków utrzymania przez okres prawnie ustalony.

Wysuwany jest projekt, aby za drobne wynagrodzenie uważać pobory stanowiące połowę ustawowego zasiłku, przysługującego pozbawionemu pracy. Wynagrodzenie, nie przekraczające tej wysokości, nie może być uważane za zaspokojenie minimum niezbędnych środków utrzymania i nie powinno być brane pod uwagę przy przyznawaniu prawa do świadczeń.

Luty
7
Czwartek
Romualda

KRONIKA KRAKOWA

Wymordowano całą rodzinę

We wsi Strzyżów, powiatu hrubieszowskiego wydarzył się straszny wypadek potrójnego morderstwa w rodzinie zamieszkałego tamże gospodarza Grzegorza Korzeniowskiego.

Kiedy w nocy rodzina Korzeniowskiego, złożona z ojca, matki i syna Stefana spała, wkradł się do ich mieszkania nieznajomy osobnik, który zabierał się do ograbienia ich.

Korzeniowski na szelest usłyszany w mieszkaniu obudził się i zamierzał ująć nieznajomego, lecz ten ostatni wyjął rewolwer i strzelił do Korzeniowskiego. kładąc go trupem na miejscu.

Na odgłos strzałów obudzili się matka i syn Stefan i rzucili się na mordercę, chcąc go unieszkodliwić i w ciszy nocnej rozpoczęło się upiorne szamotanie dwojga ludzi z opryszkiem.

Wkońcu zdołał on uwolnić ręką zbrojną i celnym strzałem położył oboje trupem na miejscu.

Po dokonaniu swego zbrodniczego czynu morderca uciekł w niewiadomym kierunku.

O świcie kiedy sąsiedzi weszli do mieszkania Korzeniowskiego oczom ich przedstawił się straszny widok, w kałuży krwi leżały martwe ciała rodziny Korzeniowskich.

Przyczyna morderstwa dotychczas nie została ustalona, wszelkie dociekania bowiem nie zdołały odkryć rąbka tajemnicy niepowszedniej zbrodni.

Tajemnicza zbrodnia nieznanej kobiety

W Tłómaczu znaleziono w mieszkaniu własnem zwłoki wyższego urzędnika Skarbowego Tadeusza Kandelki, z przestrzeloną głową. Jak stwierdzono w mieszkaniu Kandelki przebywała przez kilka dni, pewna młoda kobieta, która w tajemniczy sposób zniknęła. Istnieje przypuszczenie, iż Kandelka padł ofiarą zbrodni.

Niewierne żony karane więzieniem

W Szanghaju wybuchł oryginalny strajk. Zastrajkowały tam młode dziewczęta, które postanowiły nie wychodzić zamąż. Strajk ten jest protestem przeciwko wydanemu ostatnio prawu małżeńskiemu, które orzeka, **że niewierne żony będą karane więzieniem**, na okres do jednego roku.

Natomiast zdrada mężczyzny pozostanie bezkarną. Cały szereg panien z wybitnych rodzin Szanghaju, postanowiło nie wychodzić zamąż tak długo, dopóki to prawo nie zostanie zniesione.

Zbrodnia wyrodnej matki

Wczoraj rano znaleziono na cmentarzu w Wielicze zwłoki noworodka, owinięte w szmaty.

Dziecko zostało podrzucone w ciągu nocy. — Za wyrodną matką wszczęła miejscowa policja poszukiwania.

Nadużycia na szkodę Kat. Związku Polek

Przed sędzią dr. Traczewskim i oskarżycielem publicznym dr. Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych Helena Molakówna, lat 32, buchalterka z Wiśnicza Nowego oraz Zofja Miśkiewicz, lat 27, ekspedjentka, obie oskarżone o sprzeniewierzenie na szkodę Katolickiego Związku Polek kwoty zł. 5.747.

Wedle aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

W Wiśniczu Nowym Kat. Zw. Polek oddział w Krakowie prowadził hurtownię tytoniową. Na czele hurtowni stała osk. Molakówna. Molakówna codziennie odprowadzała dochód i gotówkę, sama nosząc na pocztę i przekazywała do Zw. Kat.

Ponieważ często zdarzało się że miała odprowadzać większą gotówkę, przeto Kat. Zw. Polek zaasekurował Molakównę w T. Wz. Ubezp. „Florjanka" na wypadek napadu.

Dnia 11 października centrala w Krakowie zawiadomiła swój oddział w Wiśniczu Nowym że dn. 31 XI. 1932 nastąpi likwidacja hurtowni.

Oskarżona Molakówna przeczuwając, że cała sprawa wyjdzie na jaw o jej sprzeniewierzeniu sfingowała napad rabunkowy, donosząc do policji, że została napadnięta przez nieznanego osobnika, który przewrócił ją na ziemię, poczem wyrwał jej teczkę z kwotą zł. 2.300.

Molakówna jednak przyparta do muru przyznała, że napad sfingowała a do całej sprawy namówiła ją osk. Miśkiewiczówna. Oskarżonedo winy się przyznały.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał oskarżone po 18 mies. więz. pozbawiając ich praw obyw. na 5 lat, zawieszając równocześnie kary na 4 lata.

Wymuszenie weksli pod groźbą rewolwerów

Policja łódzka wdrożyła energiczne dochodzenie w sprawie niesłychanego zajścia, którego ofiarą stał się kupiec Markus Wajcman, właściciel składu manufaktury w Krakowie (Miodowa 1).

Wajcman spowodn złej konjunktury zawiesił wypłaty, po niejakim jednak czasie zaczął regulować wszystkie swoje wierzytelności w stosunku 60 procent.

W tym celu Wajcman przybył do Łodzi. Załatwiwszy się z kupcami łódzkimi, W. odwiedził swego przyjaciela, przemysłowca Józefa Reusza, w Pabjanicach, któremu był dłużny ogółem 450 zł.

Gdy Wajcman podał cel swej wizyty, Reusz poprosił gościa, by udał się z nim do jego prywatnego mieszkania.

Gdy Wajcman, nie podejrzewając podstępn, znalazł się w mieszkaniu, Reusz wprowadził go do osobnego pokojn.

Następnie w obecności 2 swoich synów Reusz kazał Wajcmanowi położyć się na stole, przyczem jeden z synów trzymał w ręku łom żelazny, drugi krzesło, zaś Reusz — ojciec rewolwer.

Kupca dotkliwie pobito, poczem poddano go osobistej rewizji i zabrano mu wszystkie dokumenty oraz portfel z zawartością 60-ciu złotych.

Pod groźbą rewolwerów, oprawby zmusili Wajcmana do wypisania weksli na 200 zł. oraz pod terorem zmuszono do napisania listu do znajomego swego, Henryka Rosenfelda w Łodzi, by ten na rachunek Wajcmana wypłacił okazicielowi zł. 360.

7 godzin trzymano następnie pod zamknięciem Wajcmana, a zdecydowano wypuścić go na wolność dopiero wówczas, gdy posłaniec z listem wróci od Rozenfelda z pieniądzmi.

Wajcman, wydostawszy się wreszcie z opresji, w jakiej się znalazł, zgłosił o tem wszystkiem w policji. W sprawie tej toczy się śledztwo.

Okrutna zbrodnia rabusiów

Pod wsią Waronczyn w pow. horochowskim został w okrutny sposób zamordowany przez poderżnięcie gardła skarbnik kooperatywy w Woronczynie, Łukasz Demczuk, któremu zrabowano 200 zł., podjęte z kasy na zakup towsrów.

Samobójstwo akademika U. J.

Wczoraj wieczorem wystrzałem z rewolweru bębenkowego w mieszkaniu ciotki swojej w Podhajcach, dokonał zamachu samobójczego student prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Eugenjusz Tkaczuk, lat 25.

Tkaczuk strzelał do siebie 4 razy, trzy naboje nie wypaliły, dopiero czwarta kula trafiła w okolicę serca. W stanie groźnym odesłano rannego do szpitala. Tkacznk wysłał przed popełnieniem zamachu samobójczego trzy listy: do matki, ciotki i policji.

W dwu pierwszych przeprasza rodzinę za ten krok, w trzecim do policji wyjaśnia, że nikt nie ponosi winy spowodn jego śmierci, a do zamachu skłoniły go niechęć do życia i nędza.

Tkaczuk był czynnym ukraińskim nacjonalistą, to też przypuszczają ogólnie, że zamach samobójczy ma tło polityczne.

Awanturniczy pijak

Wczoraj o godz. 19-tej wieczorem, Bernard Szmajłów, lat 24, robotnik, zam. w Krakowie przy ul. Filareckiej 6, będąc w stanie pijanym przeszedł do restauracji Stechlera, przy ul. Na Stawach 2, żądając podania mu wódki, a gdy właściciel odmówił mu, Szmajłów uderzył prawą ręką w drzwi wskutek czego skaleczył sobie rękę i przeciął żyłę. Pijak wyszedłszy z restauracji na ul. Lelewela upadna jezdnię doznając złamania prawej ręki i przedramienia.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Szmajła do szpitala św. Łazarza na oddz. chirurgiczny.

Napad na poborcę podatkowego

Na poborcę podatkowego Bernarda Bikowa z Drohobycza usiłowano dokonać napadu rabunkowego. Gdy Bikow jechał sankami do Borysławia napadło na niego znienacka kilku opryszków — którzy zatrzymali konie, zażądali od Bikowa wydania im pieniędzy skarbowych jakie miał przy sobie w teczce. Nie tracąc przytomności poborca podatkowy wystrzelił na postrach w górę i rabusiów przepłoszył. Jednego ze sprawców napadu, Juljana Harysyma zdołała policja zatrzymać.

Po zdradzie żony stracił mowę

W okolicy Hajdunanas na Węgrzech zatrzymała policja latem ub. roku młodego człowieka, który na stawiane mu zapytania nie odpowiadał i przez szereg dni nie wymówił do nikogo ani słowa. Nieznanego umieszczono w Debreczynie w klinice dla umysłowo chorych.

Wczoraj odzyskał on pamięć i zeznał, że nazywa się Andrzej Stilny i pochodzi z Tarnopola. Twierdzi, że z chwilą, gdy przekonał się o zdradzie żony stracił pamięć. Nie umie odpowiedzieć w jaki sposób dostał się na Węgry. Nie miał paszportu, ani żadnego innego dokumentu.

Oszust w habicie zakonnika

W Lublinie aresztowano niejakiego Łucjana Chabielskiego, który w habicie Zgrom. Braci Samarytanów w Białymstoku, posługując się fałszywemi dok. uprawiał kwestę rzekomo na zakład wychowawczy w Wilnie i Białymstoku.

W czasie rewizji w mieszkaniu oszusta, który nigdy zakonnikiem nie był, znaleziono szaty zakonne, wiele fałszywych dokumentów, pieczątki, książeczki kwestarskie itp Chabielski w czasie śledztwa przyznał się, że pieniądze z kwesty przywłaszczał sobie. Zdołał on oszukać na większe sumy szereg osób i instytucyj w Lublinie.

Teatr miejski: „Kwiecista droga".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czarna Perła"
Apollo „Jej szampańska noc".
Atlantic: „Imperatorowa".
Bagatela: „Dziś żyjemy" i rewja „Wiwat karnawał".
Dom żołnierza Dziewczę z Calgary
Muzeum „Dziewczątko Baby".
Promień: „Kocha, lubi, szanuje" „Jarmark miłości".
Słonko „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Chłopcy z placu broni",
Sztuka: Miłość wśród śmiechu i łez
Uciecha „Werouika".
Wanda „Julika".
Zorza: „Cudotwórca"

Radjo

Kraków: G. 6,45 Transm. z Warsz 12,03 Transm. z Warsz. 15,35 Lokalne komunikaty 15,45 Transm. z Warsz. 17,00 Teatr wyobraźni 17,50 Skrzynka pocztowa 18,00 Odczyt 16,15 Transm. z Poznania i Warsz. 19,00 Recital skrzypcowy 19,20 Transm. z Warsz. 19,50 Transm ze Lwowa i Warsz. 19,57 Wiadomości sportowe 20,00 Tr. z Warsz. 21,00 Koncert 22,00 Koncert 22,15 Muzyka 22,45 Odczyt 23,00 Tr., z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6. pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Apteka Podgórska Rynek 9

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. M. Blassberg Starowiślna 18 Dr. D. Drohocki Dunajewskiego 3. Dr Marja Leinkram Felicjanek 1. Dr. J Stanowski Łobzowska 45.

Samobójczy skok kupca 4 piętra

Przy ul. 6 sierpnia L. 10, w Łodzi zamieszkiwał Eljasz Łupka, ongiś zamożny kupiec. Ostatnio Łupka zachorował na oczy. Wczoraj korzystając z nieobecności domowników Łupka wyskoczył w celu samobójczym z okna 4-go piętra, ponosząc śmierć na miejscu.

Wstrząsający wypadek pułkownika

W Dolinie Szwajcarskiej na ślizgawce zdarzył się fatalny wypadek 50-letniemu płk. Władysławowi Ostaszewskiemu, zam przy ul. Kruczej 44, w Warszawie.

W czasie ślizgania się płk. Ostaszewski upadł tak fatalnie że zranił się w głowę i uległ wstrząsowi mózgu. Pogotowie odwiozło płk. O. w stanie ciężkim do szpitala wojskowego im. marsz. Piłsudskiego.

Nakłaniali do fałszywych zeznań w sądzie

Policja krakowska aresztowała wczoraj Władysława Gędzwę, lat 27, robotnika, Tadeusza Jacha, lat 32, robotnika, Andrzeja Strońskiego, lat 24, robotnika, zamieszkałego przy ul. Juljusza Lea 32, wszystkich za nakłanianie do fałszywych zeznań przed Sądem Grodzkim w Krakowie, tak świadków jakoteż i pokrzywdzonych, podczas rozprawy o kradzież i jako poszukiwanych za kradzieże.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 – Telefon 173-02 (od godz. 8 – 1 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. mm. 50 gr. [illegible] 15 gr. za [illegible] raz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2 Telefon Nr. 173 02